

Media publiczne do likwidacji



ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI

Gdy potrzeba siły przywódczej, bohaterstwa, honoru i odwagi – a tak jest teraz – nie ma miejsca na kunktatorskie uzgodnienia czy demokratyczne układy – pisze publicysta.

Podczas spotkania wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego Krzysztofa Czabańskiego z politykami opozycji w bibliotece na Koszykowej prowadzący w niezwykle profesjonalny i elegancki sposób debatę Bogusław Chrobot stwierdził, iż poczuł się lekko urażony, gdy któryś z wyopowiadających się stwierdził, że absolutnie wszyscy dziennikarze pracujący dziś w mediach są nierzetelni i powinni zostać zwolnieni.

Mój mózg jeszcze się bronił przed tak ostrym stwierdzeniem, choć serce człowieka, który dziennikarską karierę w niezależnej telewizji zakończył przeszło 20 lat temu, krzyczało, że to prawda. Czy był na sali obecny choć jeden dziennikarz? Dawno już przestałem się tak przedstawiać. Żyjąc wśród normalnych ludzi, wiem, że tytuł ten blasku dziś nie przysparza. Pomiędzy byłą dziennikarkę „Gazety Wyborczej” Iwonę Śledzińską-Katarasińską – posłankę wszystkich sejmowych kadencji – czy utytułowanego Jana Dworaka z „Tygodnika Solidarność” pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

Zależni od podwładnych

Krzysztof Czabański, choć na Facebooku przedstawia się jako „wolny zawód od zawsze”, to minister i doświadczony prezes oraz rządowy pełnomocnik. Ludzie tacy jak on są inteligentni i uczciwi – co zdarza się rządzącym – lecz stojąc w hierarchii, mając podwładnych i od innych zależąc, nie są wolnymi dziennikarzami, tylko – jak to Dworakowi prosto w twarz wykrzyczała Ewa Urbańska zabierająca głos z sali – funkcjonariuszami.

Zdaniem przedstawicielki środowisk twórczych w radiu i telewizji

pod rządami koalicji PO-PSL nie pozostał ani jeden dziennikarz – pracują już wyłącznie deputowani dwóch partii, a program realizuje i zarabia na nim kilka firm zewnętrznych, do których wyrzucono resztę dziennikarzy.

Po tej wypowiedzi odpowiedzialny za sanację mediów publicznych Krzysztof Czabański nie musiał już nic dodawać, mógł nadal nieco sarkastycznie się uśmiechać. Tym bardziej że zadufanie Jana Dworaka, który wraz z Juliuszem Braunem, a przy udziale Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej, zrobił wszystko, by rozmontować media publiczne, a dziś uważa dodatni wynik finansowy TVP osiągnięty kosztem zmniejszenia udziału w rynku za sukces, mogło tylko wywołać u osób takich jak ja, pamiętających krótki czas wolności mediów w latach 1991–1995, zgrozę.

Jeszcze w roku 2007 ponad 50 proc., a w roku 2010 w granicach 45 proc. odbiorców przedkładało programy TVP nad Polsat, TVN czy inne stacje – opowiadając się po stronie programów misyjnych. Po rządach Juliusza Brauna – jak czytamy w analizie monitoringu KRRiT – w III kwartale 2015 roku do sektora publicznego łącznie należało 29,6 proc. rynku (w tym TVP 1 – 11,06 proc., TVP 2 – 7,72 proc., TVP INFO – 3,77 proc., TVP Regionalna – 1,15 proc. itd.)

Co dzisiaj? Czy sześć lat później takim ludziom jak pani Śledzińska-Katarasińska, którym termin „media narodowe” z trudem przechodzi przez usta i którzy pozbawili nas, dziennikarzy, pracy, a naród swojej telewizji, można wrócić do piękno- duchostwa minionych lat? Żadne takie! Skala zniszczenia zawiera się w tych dwóch liczbach: 50 proc. w roku 2007 i ledwie 29 proc. obecnie. Za to odpowiada personalnie szef KRRiT

Jan Dworak i wszyscy prezesi TVP od odejścia z końcem 2008 roku Andrzeja Urbańskiego.

Dziś stan mediów jest gorszy niż po czasach tzw. komuny. Wtedy bowiem dziennikarz wiedział, czego mu nie wolno, wspólnie, całymi zespołami walczyło z cenzurą. Istniała jednak wspólnota patriotyczna i narodowa, której nie sposób było wyrugować nawet z zebrani podstawowej organizacji partyjnej kierowniczej siły. Dziś zdemoralizowani młodzi ludzie po prostu nie wiedzą, czego im brakuje.

„Kto narusza prawo lub interesy państwa, musi być ukarany. A kto innemu państwu życzy lepiej niż Polsce – powinien mieć mniejsze prawa

W gruncie rzeczy w dzisiejszej epoce, gdy trzeba jak najszybciej przysposobić kraj do odporu zagrożenia, jakie niesie Europa ekspansja islamu, nie miałbym nic przeciw temu, by podwładni Jacka Kurskiego wiadomości czytali w mundurze czy nawet w sutannie. Naciąga bowiem wojna cywilizacyjna, a to nie jest dobry czas dla demokracji. Demokracja to teoretycznie dobry pomysł dla wspólnoty lokalnej w czasie pokoju. Nie sprawdza się jednak w stanie zagrożenia. Gdy potrzeba siły przywódczej, bohaterstwa, honoru i odwagi, nie ma miejsca na kunktatorskie uzgodnienia czy demokratyczne układy.

Taka droga musi doprowadzić do rządów autorytarnych. Osobiście sądzę, że ta samospelniająca się libe-



Zdaniem autora za prezesury Juliusza Brauna w TVP i przewodniczenia Jana Dworaka w KRRiT nastąpiła degradacja telewizji publicznej

ralna przepowiednia istotnie nam grozi, i to nie dlatego, że w tym kierunku zmierza partia Jarosława Kaczyńskiego. Doprowadzić do takiego stanu może zagrożenie europejskich granic, poczucie braku bezpieczeństwa obywateli – słowem nierząd i bezhołowie tolerowane przez dzisiejsze rządy liberalistów. Czy zdołamy jeszcze tego uniknąć – skoro wiadomo, że władza utrzymywana siłą prędzej czy później pada pod naciskiem rewolucji, a w warunkach wolności wyborów ci, którzy próbują zapanować nad mediami poprzez ich

tylko w jeden sposób, który wskazuje nieodmiennie od dziesięciu lat, również na tych łamach. Poprzez odstąpienie od sankcjonowania koncesji prewencyjnej. Bo oprócz art. 54 ust. 2 konstytucji, który łamie wolność prasy, ustanawiając KRRiT i koncesjonowanie mediów elektronicznych, politycy mają także art. 36 ust. 2 pkt 1 ustawy o radiofonii i telewizji brzmiący: „Koncesji nie udziela się, jeżeli rozpowszechnianie programów przez wnioskodawcę mogłoby spowodować: 1) zagrożenie interesów kultury narodowej, dobrych obyczajów i wychowania, bezpieczeństwa i obronności państwa oraz zagrożenia dla bezpieczeństwa informacji niejawnych”. Nie spotkałem nikogo, kto wprost popierałby ten zapis, a jednak ma się on jak najlepiej, gdyż każdemu z rządzących się wydaje, że go przed czymś chroni. Treść tę można, a nawet trzeba zachować w art. 38 ust. 2 pkt 1, który ją powtarza, wskazując warunki cofnięcia koncesji. Przy czym słowo „koncesja”, które powinno zniknąć także z konstytucji, należy zastąpić „prawem do prowadzenia działalności gospodarczej w mediach”. Kto bowiem narusza prawo lub interesy państwa, w którym działa, musi być ukarany. A kto innemu państwu życzy lepiej niż Polsce – powinien mieć mniejsze prawa.

Stąd podpisany w ciągu siedmiu dni przez blisko 100 tys. obywateli apel Mariusza Maxa Kolonki o ustawowe ograniczenie przez parlament udziału kapitału niemieckiego w polskich mediach podpisałem i popieram – traktując jako w pełni uzasadniony. ©

Autor jest publicystą i pisarzem, realizatorem i prezerem telewizyjnym, menedżerem kultury, teatologiem i nauczycielem akademickim

Komu jakie prawa

W tym nie wolno przeszkadzać! Trzeba jednak zadbać o to, by dzisiejsza większość parlamentarna po oddaniu władzy miała nie mniej potężne zaplecze. Można to osiągnąć